

Nawróćcie się, a żyć będziecie



Drodzy Bracia i Siostry!

Ten wyjątkowy czas, który przeżywamy już od ponad roku staje się pomału czasem normalnym. Nie dlatego, że przyzwyczajamy się do niewygody i trudności wywołanych przez pandemię, a tym mniej do cierpienia jej ofiar, ale dlatego, że zdajemy sobie sprawę, że ten czas to rzeczywistość, przez którą musimy przejść, której nie da się „przeskoczyć”, a jednocześnie nic nie jest bardziej normalne od rzeczywistości. Możemy jednak powiedzieć także, że sama wyjątkowość tego czasu sprawia, że jest normalny, bo gdybyśmy byli czujni i świadomi, zauważylibyśmy, że rzeczywistość zawsze jest wyjątkowa, że rzeczywistość jest zawsze bardziej wyjątkowa niż normalność, o której marzymy.

Gdybyśmy przeżywali rzeczywistość naszego życia ze świadomością, że w każdym momencie wszystko jest stwarzane i dawane nam przez Boga, uznalibyśmy także, że rzeczywistość zawsze jest cudem i przeżywalibyśmy w zadziwieniu także okresy kryzysowe, we wszystkim oddając chwałę Bogu, Stwórcy i Ojcu. Tak właśnie Jezus przeżywał wszystkie chwile swojego ziemskiego życia.

Czego wymaga od nas rzeczywistość?

Kiedy, tak jak obecnie, rzeczywistość jest w kryzysie i ukazuje nam swoje dramatyczne oblicze, zdajemy sobie sprawę, że wymaga ona od nas czegoś więcej, że to wymaganie, pytanie o sens jest bardziej jaskrawe. Nie tylko zresztą rzeczywistość pandemii domaga się odpowiedzi: rzeczywistość człowieka zawsze jest dramatyczne, zawsze jest natarczywym pytaniem. Podobnie sytuacja naszego Zakonu, sytuacja poszczególnych wspólnot i osób zawsze jest dramatyczna, zawsze jest „w kryzysie”, a przez to domaga się czegoś. Kruchość naszych wspólnot domaga się czegoś od nas, tak samo braki, brak wytrwałości u powołań, indywidualizm, słaba gorliwość, nikła radość z życia wiarą i powołaniem u wielu z nas. Jeszcze bardziej pytania stawia również rzeczywistość wielkiej wierności, wielkiej zdolności do poświęcenia i służby, rzeczywistość wielkiej świętości, jaką w ukryciu przeżywają członkowie Zakonu i całego Kościoła.

Kiedy spotykam się z heroiczną wiernością wielu mnichów i mniszek, wiernością pomimo wszystko radosną, wielu świeckich i duszpasterzy, a nawet osób niewierzących, nie mogę nie zadać sobie pytania i spróbować odpowiedzieć, czego Bóg chce także ode mnie.

Jaka jest jednak prawidłowa odpowiedź na to pytanie o obecną rzeczywistość?

Nade wszystko musimy uznać, że rzeczywistość wymaga od nas o wiele więcej niż to, czym sami jesteśmy albo możemy dać. Nie jesteśmy zdolni do odpowiedzi na wielkie i naglące pytanie, jakie stawia rzeczywistość. Co zatem zrobić? Udawać, że nie ma pytania? Ale właśnie dramatyzm aktualnej sytuacji sprawia, że coraz trudniej jest uciekać od tego naglącego pytania. Musimy być w stanie udzielić takiej odpowiedzi, która – choć nie pochodzi od nas samych – byłaby tak samo realna, jak rzeczywistość, która wymaga od nas tak wiele.

Okres Wielkiego Postu, podobnie jak powtarzane wołanie papieża i świadectwo świętych przypomina nam, że możemy sformułować taką odpowiedź, nawet jeśli jej nie posiadamy. Tą odpowiedzią jest **nawrócenie**.

Łaska nad łaskami

Papież Franciszek kończy swój doniosły List apostolski *Patris corde* poświęcony św. Józefowi, zaskakującym stwierdzeniem: „Nie pozostaje nic innego, jak tylko błagać św. Józefa o łaskę nad łaskami: o nasze nawrócenie.” (§7)

W istocie, nasze nawrócenie jest łaską, więcej nawet: łaską nad łaskami, bo otwiera nas na wszystkie dary, którymi Bóg chce nas obdarować, włącznie z darem trwałego zjednoczenia z Nim w życiu wiecznym. „Nawróćcie się, a żyć będziecie” (Ez 18, 32) to obietnica, którą Bóg składa swojemu ludowi poprzez proroka Ezechiela, ale nasze zbawienie to nie tylko łaska, o którą my mamy prosić, prosi o nią także Bóg zwracając się do naszej wolności. Rzeczywiście, u początków swojej działalności publicznej, Jezus stawia pytanie, jakie również nam stawia rzeczywistość i objawia nam w ten sposób, jaką winniśmy dać odpowiedź: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15). „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,17).

Jeśli nie chcemy pozostawić bez odpowiedzi rzeczywistości, która nas przynagla, jeśli nie chcemy obracać się w świecie biernym i bezpłodnym w obliczu globalnego kryzysu obecnego czasu, ważne jest, byśmy przyjęli łaskę nawrócenia jako odpowiedź daną Chrystusowi, który pozwala nam odpowiedzieć całej tej rzeczywistości.

Wzięcie na serio swojego nawrócenia to ogromna odpowiedzialność, bo Bóg w tajemniczy sposób umieścił w naszym nawróceniu odpowiedź na dramatyczne pytanie całego świata. Cała historia chrześcijańskiego monastycyzmu, poczynając od św. Antoniego, na świętych mnichach i mniszkach naszej epoki skończywszy, jak np. bł. bracia z Tibhirine, zawsze była poruszana pragnieniem podjęcia nawrócenia jako odpowiedzi na pytanie całej ludzkości o sens, odpowiedzi, jaką Chrystus pozwala nam przyjąć i przekazać. Z tego powodu św. Benedykt uczynił z niej jeden z trzech ślubów fundamentalnych dla życia w klasztorze: ślub *conversatio morum*, który można by sparafrazować jako „droga wspólnego nawrócenia życia”, tj. życie, które, prowadzone przez posłuszeństwo w stałości we wspólnocie, pomaga nam ciągle się nawracać ku Ewangelii, śladem Chrystusa Pana (por. RB 58,17).

Lęk przed nawróceniem

Kiedy Jezus wyjaśnia, dlaczego mówi w przypowieściach, przytacza zdanie z proroka Izajasza, w którym zamknięcie tego, który sprzeciwia się objawieniu Boga w Chrystusie jest wyjaśnione jako „strach przed nawróceniem” (por. Mt 13,15; Mk 4,12; Iz 6,10). Także św. Paweł w obliczu sprzeciwu rzymskich żydów, przytaczając te same słowa Izajasza, postanawia oddać się głoszeniu Ewangelii poganom (por. Dz 28,25-28). Skąd zatem bierze się ten strach przed nawróceniem, dosłownie przez „powrotem” do Pana, który nas zbawia i leczy? Musimy przyznać, że strach ten odczuwa często każdy z nas, a nieraz blokuje on drogę i wolność całych wspólnot

Dlaczego boimy się nawrócenia? Być może dlatego, że myślimy tylko o samych sobie i wszystko przeżywamy w zamkniętym i wyłącznym horyzoncie własnego „ja”. Nawrócenie domaga się przełamania tego zamknięcia. Tak naprawdę, nawrócenie znaczy powrót do Tego, do którego należymy. W przypowieści o miłosiernym ojcu (Łk 15), nawrócenie zaczyna się w momencie, kiedy zagubiony syn, dotychczas zamknięty w poszukiwaniu siebie samego, które oddaliło go ojca i brata, zaczyna rozumieć, że jego życie może się odrodzić jedynie wtedy, kiedy wróci do domu: „Wrócę do mego ojca” (Łk 15,18). Również św. Piotr opisuje nawrócenie jako powrót zagubionej owcy do Pasterza dusz: „Błądziliście jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.” (1 P 2,25)

Dlaczego więc mamy się tego lękać? Z pewnością, winny jest temu brak świadomości i doświadczenia czułości Pana. Jednakże tylko wracając do Niego, człowiek może doświadczyć tej miłosiernej dobroci, jak marnotrawny syn, który wracając do domu, by być jedynie najemnikiem otrzymującym tylko niezbędne pożywienie, zamiast tego odkrywa, że jego nawrócenie przywiodło go w objęcia ojca obfitującego w czułość i przebaczenie, który pozwala mu na nowo być w pełni synem i bratem (por. Łk 15,20-24). Zagubiona owca, powracając do owczarni odkrywa nieskończoną radość, którą pasterz odczuwa z odnalezienia jej (por. Łk 15,4-7).

Ale to nie tylko słaba świadomość dobroci Bożej sprawia, że boimy się nawrócenia. Często nie wracamy, bo lękamy się utracić autonomię, wedle której wyobrażamy sobie własne zbawienie. Lękamy się oddać samych siebie, bo myślimy, że rzekome zbawienie na własną rękę stwarza nam przestrzeń wolności i realizowania się. Dzięki Bogu, niezaspokojenie i pustka, jaką odczuwamy żyjąc w ten sposób, popychają nas do wychodzenia z tego zamknięcia w sobie i do rozpoczęcia oddawania się Drugiemu, którego później odkrywamy jako dobrego Pasterza i Ojca. Zaczynamy więc rozumieć, że aby być wolnymi potrzebujemy odkupienia, którego sami nie możemy dokonać. Lęk przed nawróceniem może nam przewyciężyć jedynie głęboka potrzeba odkupienia.

Przemienieni Jego wejrzeniem

Kiedy potrzeba zbawienia każe nam wrócić, być może jedynie fizycznie, do Odkupiciela, którym nie jesteśmy my sami i doświadczamy nowego spotkania z Nim, rozpoczyna się dla nas droga głębszego nawrócenia. Nie chodzi jedynie o powrót do Boga, ale o pozwolenie na to, by Jego łaska nas przemieniała.

Rozpoczyna się to, co Nowy Testament nazywa *metanoia*, to znaczy przemienienie umysłu, duszy, myślenia, serca. Zmienia się wyobrażenie, jakie mamy o nas samych, o Bogu, o innych i o całej rzeczywistości. Jeśli wracamy do „pasterza i stróża dusz naszych” (1 P 2,25), On sam umieszcza nas na drogach nawrócenia, na których Duch przemienia nasze serce kamienne w serce z ciała, ciche i pokorne, tak jak serce Nazarejczyka (por. Ez 36,26).

Owo nawrócenie serca staje się możliwe dopiero wówczas, gdy powracamy do Jezusa Chrystusa. Wrócić do Pana oznacza odnaleźć siebie w przestrzeni Jego wzroku, Jego Oblicza zwróconego ku nam, a zatem w przestrzeni Jego współczucia i pocieszenia, miłosierdzia Ojca, jakie Jezus nam przekazuje, w przestrzeni Jego przyjaźni. Wrócić do Chrystusa oznacza odnaleźć się w przyjacielskich relacjach z Odkupicielem człowieka. Nic nie może nas przemienić bardziej i lepiej, niż odkupienie dokonane przez Chrystusa na krzyżu. Odkupienie przemienia nas tak głęboko, że odnajdujemy się na powrót w synowskiej przyjaźni z Bogiem.

Powrócić do Chrystusa – w rzeczywistości jednak to zawsze On wychodzi ku nam i szuka nas, nawet gdy jesteśmy bardzo daleko od Boga – powrót ten sprawia, że Jego obecność przemienia nasze serca jednym tylko spojrzeniem, podobnie jak serce Piotra na dziedzińcu najwyższego kapłana (por. Łk 22,61-62), a zwłaszcza na brzegu Morza Tyberiadzkiego, gdy Jezus – któż wie z jakim wzrokiem! – pyta Piotra o jego miłość i prosi, by pasł Jego stado, które mu daje (por. J 21,15-17). W tym spotkaniu ze zmartwychwstałym Odkupicielem, Piotr odkrywa siebie określonego bardziej przez Jezusa niż przez samego siebie, przez własną nędzę czy niewierność. Odkrywa siebie określonego przez miłość większą niż jego ograniczenia, niż jego grzech, jego zdrada, a nawet jego lęk, że nie umie kochać Chrystusa i braci aż do śmierci.

To w odniesieniu do Jezusa nawracamy się prawdziwie, tu przemienia się nasze serce. Nie przez nasze zdolności czy zasługi, lecz przez łaskę. Cały nasz wysiłek nawrócenia to wracanie do Niego, zwracanie się ku Niemu, ku Temu, który cały jest już zwrócony ku nam, tak bardzo, że stał się człowiekiem i przyjął na siebie naszą śmierć i nasz grzech.

Powinniśmy pomyśleć o tym, kiedy wracamy ku temu wszystkiemu, co sprawia, że Pan jest obecny w naszym życiu, do czego zachęca nas św. Benedykt, gdy mówi o Wielkim Poście (RB 49). Dla przykładu, kiedy wracamy do życia braterskiego w naszej wspólnoty, do sakramentów, do słowa Bożego, do nauczania Kościoła, do brata lub siostry, którzy nas potrzebują, do biednego, który czeka pod naszą furką. Wszystkie te „powroty” do Pana pomagają nam wejść w przestrzeń, w której On przemienia nasze serce. Wszystkie te powroty do Odkupiciela otwierają nas na niespodziankę i cud odkrycia, że Jezus jest właśnie tam, gdzie lękaliśmy się pójść z obawy, że Go spotkamy i pozwolimy Mu dać nam serce nowe, obfitujące w miłość i radość. To jest właśnie ta wielka paschalna niespodzianka, która spotkała uczniów w Emaus: „Czy serce w nas nie pałało, gdy rozmawiał z nami w drodze?” (Łk 24,32)

Nasza ofiara w rękach Chrystusa

Ów powrót do Chrystusa jest prawdziwą ofiarą z naszego życia i z tego wszystkiego, co przeżywamy. Chrześcijańska ofiara ma zawsze wymiar eucharystyczny, to zawsze składanie siebie niczym chleba i wina albo pięciu chlebów i dwóch rybek w ręce Chrystusa Odkupiciela, który nas jednoczy ze swoją ofiarą składaną Bogu za zbawienie świata.

Niedawno opowiadałem pewnej grupce ludzi zaangażowanych w świat pracy, jak pewnego wieczora, po jednym z tych nieudanych dni, których odkąd jestem opatem generalnym mam dość dużo, tych dni, kiedy chciałoby się zrobić Bóg wie co, ale potem wydaje się nam, że nic nie zrobiliśmy, bo czas pochłonęły tysiące pytań i zabiegów, przez co na koniec obwiniamy się o lenistwo, nie wiedząc nawet czemu. Otóż pod koniec jednego z takich dni, w pewnym momencie spojrzałem w ciszy na Jezusa, dzięki drewnianej figurce siedzącego w zamyśleniu Chrystusa Frasobliwego, jaką przed laty przywiozłem z Krakowa. Pojąłem wówczas, że porządek, który chciałem zaprowadzić przynajmniej na koniec dnia brał się z błędnego spojrzenia na problem życia. Pojąłem – nie pierwszy raz, jednak za każdym razem wydaje mi się, że pojmuję to po raz pierwszy – że nie to jest problemem, by życie było zorganizowane, uporządkowane i efektywne, ale to, by było ono *podarowane*. Pojąłem zatem, że aby było prawdziwie podarowane, życie musi być Chrystusowe, musi należeć do Niego, musi być w Jego rękach lub – co na jedno wychodzi – w Jego Sercu, bo Chrystus, Bóg, niczego nie zatrzymuje dla siebie. Chrystus daje wszystko, wszystko czym jest i wszystko co posiada. Jeśli On mnie trzyma, obdarowuje mnie. Jeśli należę do Niego, On mi daje. Jeśli cały jestem Jego, jestem wszystkim dla wszystkich.

Odkupienie, które dosłownie znaczy „wykupienie”, jeśli je przyjmujemy, jeśli pozwolimy, by nas objęło i przeniknęło, sprawia, że stajemy się własnością Chrystusa, sprawia, że jesteśmy Jego. Stajemy się niewolnikami Pana, który niczego nie zatrzymuje dla siebie, który daje wszystko. Stajemy się niewolnikami całkowitego daru, całkowitej darmości. Odkupienie Chrystusa wykupuje nas dla darmości Boga, zdobywa nas dla miłości, a więc dla wolności niepojmowalnej ludzkim umysłem.

Przeżycie takiego doświadczenia, owocu nawrócenia, daje nam wielką wolność, przede wszystkim wolność od lęku przed daniem własnego życia, a nawet przed jego utratą. W czasie obecnego kryzysu wielu z nas lęka się umrzeć. Na przykład bardzo się boimy – i słusznie – że znikną nasze, i tak coraz słabsze, wspólnoty. Jeśli jednak przeżyjemy także i to jako wezwanie do nawrócenia, do powrotu do Chrystusa, aby na nowo złożyć siebie w Jego rękach, dostrzeżemy, że natychmiast nasza śmierć staje się Chrystusowym darem: darem z Niego i dla Niego, my zaś będziemy mogli przeżyć ją z nadzieją, to znaczy z pewnością, że ziarno, jakie On rzuca w glebę przynosi owoc według tego, jak tylko On może i chce. W rękach Chrystusa stajemy się ziarnem rzuconym, by pomnożyło na niwie świata misterium paschalne śmierci i zmartwychwstania Pańskiego. Tylko to może uczynić nasze życie płodnym, płodnym dla Królestwa i pomoże nam przejść każdą próbę i wszelkie doświadczenie słabości z pokojem, który świadczy o dobrym Ojcu myślącym o wszystkim i troszczącym się o wszystkich.

W tym duchu św. Paweł pisze do Rzymian: „Tak i wy, bracia moi, dzięki ciału Chrystusa umarliście dla Prawa, by złączyć się z innym – z Tym, który powstał z martwych, byśmy zaczęli przynosić owoc Bogu.” (Rz 7,4)

Zjednoczeni na zawsze otwartej drodze

Gotowość do nawrócenia i ofiary wyzwala nas również z błędów i nieszczerých postaw, które stają w poprzek na naszych drogach. Jest to jakby droga zawsze otwarta przed nami, droga nadziei, droga nowości, zawsze możliwej przemiany. Nawrócenie to nowa droga, którą Chrystus otwiera przed nami, kiedy mówi do nas, kiedy nam z czułością powtarza swoje wezwanie „Pójdź za Mną!”

Ważne jest, aby nie zapomnieć, że właśnie ono może nas zjednoczyć, jako ludzkość, jako chrześcijan, w Kościele, a także w każdej wspólnocie. To nie doskonałość nas jednoczy, ale nawrócenie. Możemy być zjednoczeni jedynie na drodze, starając się osiągnąć doskonałość w świętości i miłości, jaką odnajdziemy wszyscy w niebie.

Na tym świecie doskonałość tkwi w ciągłym nawracaniu się. Być może lękamy się nawrócenia właśnie z tego powodu, że sądzimy, iż będzie wymagało ono od nas doskonałości, a nie bycia na drodze ku doskonałości, jaką jest Boża łaska. Boimy się, że będziemy musieli umrzeć, a nie żyć w pełni. Nawrócenie oznacza pójście wraz z Chrystusem, podążanie za Nim, przebywanie z Nim, chociaż ciągle jesteśmy biednymi grzesznikami. Cóż może być piękniejszego na tym świecie?

Św. Benedykt zaprasza swoich braci i siostry, by właśnie tak byli zjednoczeni w klasztorze. *Conversatio morum* jednoczy nas na drodze ku nawróceniu. Jest to zjednoczenie, które już jest doskonałe samą tylko miłością, która cierpliwie i bez pogardy znosi niedoskonałości innych. Jakże piękną będzie wspólnota, która nie będzie udawać, że jednoczy ją doskonałość, ale nawrócenie! Piękna, bo jednoczona miłością płynącą z wiary zdążającej ku nadziei.

Dla wszystkich ochrzczonych nawrócenie oznacza danie odpowiedzi na wezwanie i posłannictwo, aby pozwolić się odkupić aż do głębi, po to, by żyć jako dzieci Boże, które wszystkim przekazują po bratersku czułość Ojca.

Zatem dobrej drogi wielkopostnej! Wypraszajmy także jedni drugim, jak nas uczy św. Benedykt, łaskę przeżycia tego czasu wyglądając świętej Paschy „w radości Ducha Świętego” (RB 49,6).



*fr. Mauro-Giuseppe Lepori,
Opat generalny Zakonu Cysterskiego*